

PAŃSTWOWY
TEATR IM. JULIUSZA SŁOWACKIEGO
W KRAKOWIE

ODZNACZONY ORDEREM „SZTANDAR PRACY” I KLASY

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY : BRONISŁAW DĄBROWSKI

ALEKSANDER FREDRO

ŚLUBY
PANIENSKIE

CZYLI

MAGNETYZM SERCA

PREMIERA DNIA 22 GRUDNIA 1963 R.

*Inna dziś społeczność, inne pragnienia. Ja nie
umiałem i nie umiem nierządnic brać za boha-
terki swoich utworów, jak to teraz moda za
przewagą francuską.*

Aleksander Fredro

A K T O R Z Y
O
F R E D R Z E

W skromnym dworku, na przedmieściu Lwowa, mieszkał starzec siedemdziesięciokilkuletni, o białych włosach, ale niespożytym jeszcze umyśle. Rzadko widywało go miasto, przebywał w szczupłym gronku rodziny i przyjaciół i trzeba było nadzwyczajnego zdarzenia, aby można sobie powiedzieć: widziałem Fredrę.

Ten, co tak hojnie z bogacą naszą scenę, od lat kilkunastu przestał zupełnie bywać w teatrze. Rozgoryczony na krytyków, zamknął się przed światem, darząc niechęcią i tych, co wcale na nią nie zasłużyli. Upór ten w starcu, w miarę posuwania się w lata, rósł coraz bardziej, a ile straciła na tym scena, niech świadczy spuścizna jego pośmiertna, tworzona już w zniechęceniu i goryczy.

Otóż zdarzyła się dla Lwowian niepoślednia uroczystość.

— Stary Fredro dzisiaj w teatrze!

— Co? Jak to? Dlaczego? — pytają.

Nowakowski go uprosił, aby przyszedł zobaczyć syna jego w *Ślubach panińskich*.

— Cóż ten syn grać będzie?

— Albina.

— Bagatela! Toż to fakt niezwyklej doniosłości.

Ten, który zdołał osiągnąć tak wielki zaszczyt, był synem Jana Nowakowskiego, twórcy Cześnika z *Zemsty*, dla którego stary Fredro żywił uczucia niewygastej wdzięczności. Młodzieniec wracał z zagranicy, gdzie na wzorach niemieckich doskonalił się w sztuce aktorskiej.

Trzeba było mieć duże łaski u sędziwego nestora naszej komedii, aby go wyciągnąć z zacisznego dworku do teatru, i to jeszcze na własną jego sztukę.

Dokazał tego stary Nowakowski. Cała prawie śmietanka Lwowa, ubrana uroczyście, znalazła się w widowni. Obiecywano sobie świetną reprezentację, ale jakież było zdziwienie i zgorzienie, gdy po paru scenach stary Fredro powstał oburzony i rzuciwszy z łoży głośne słowa:

— Ja moje sztuki pisałem dla artystów, a nie dla błaznów — zatrzasnął drzwiami łoży i wsiadłszy do karety kazał się szybko wieźć do domu.

— Co się stało? Co to było?

Publiczność nie mogła się zorientować w wynikłym stąd chaosie.

Oto stało się to, że Albin, ocierając chustką oczy z łez kapiących, począł też chustkę wyżywać, niby praczka mokrą bieliznę. Był to efekt z niemieckiej farsy...

Odtąd nikt się nie pochwalił, że widział starego Fredrę na mieście, a cóż dopiero w teatrze!

Coś dziwnego działo się tego dnia w naszym mieszkaniu. Ojciec co chwila wybiegał do przedpokoju i pilnie nadsluchiwał. Reszty rodzeństwa nie było w domu. Na mnie — najmniejszego — nie zwracano uwagi.

Nagle odezwał się dzwonek. Ojciec pospiesznie otworzył drzwi. Do przedpokoju wszedł wysoki, siwy pan.

Ojciec pocałował tego pana w ramię. Sam zdjął mu palto i poprosił do gabinetu. Mama w tej chwili przyniosła kawę.

Stary pan długo z ojcem rozmawiał... Z początku cicho, potem bardzo głośno. Ojciec bardzo się unosił, a siwy pan kiwał tylko głową, ale był spokojny i bardzo poważny. Przez otwarte drzwi widziałem ich doskonale, a zapamiętałem sobie tę niezwykłą wizytę dlatego, że ku swojemu zdumieniu spostrzegłem że mój ojciec płakał, a ten pan miał także łzy w oczach. To było dla mnie niepojęte. Z jakiego powodu starsi mają płakać, kiedy im wszystko wolno. Po godzinie wyszli z gabinetu. Ojciec odprowadził siwego pana do przedpokoju, znowu go pocałował w ramię i kłaniając się nisko, pożegnał.

Po chwili zwrócił się do mnie:

— Przyjrzałeś się temu panu?

— Tak.

— Zapamiętaj go sobie. To był pan Fredro.

— Pan Fredro — powtórzyłem.

Ojciec przeszedł się parę razy po pokoju, nagle przystanął i znowu zwrócił się do mnie:

— No, i jakież był ten pan?

— Był... bardzo polski — odpowiedziałem.

Ojciec uśmiechnął się i pogłaskał mnie po głowie.

*

Dom dziadka mego, Wincentego Rapackiego, jak i nasz, był opętany miłością do Fredry.

Zemstę umiałem wcześniej, niż pacierz. Wiersze fredrowskie często plątały mi się z modlitwą: „Nie wódz nas na pokuszenie...“, ale dalej już waliłem Fredrę: „...ojców moich wielki Boże“... W tym miejscu dostawałem od matki tęgiego klapsa, co nic nie pomagało, bo przekornię kończyłem: „wszak gdy wstąpił w progi moje...“ — itd. po czym z Fredrą na ustach zasypiałem.

Pukając do gabinetu mego dziadka cichutko szeptałem słowami Papkina: „Wolnoż wstąpić...“, na co dziadek (cudowny Milczek na scenie) odpowiadał słowami Rejenta: „Bardzo proszę...“, po czym rozmowa toczyła się już w normalnym języku.

Gdy zbyt natrętny wierzyciel wtargnął do mieszkania, kwitowało się go słowami Milczka: „Cześnik wszystko będzie płacił...“ Otumaniony, oglupiały tą odpowiedzią, zmykał jak oparzony.

Chorego napominało się: „Szanuj zdrowie należycie, bo jak umrzesz, stracisz życie...“ Co prawda kazanie takie niewiele pomagało, ale my byliśmy pewni poprawy — wszak Fredro mu radził. To powinno go było uzdrowić i wystarczyć za wszystkie leki.

Teatr krakowski pod dykcją Koźmiana stał na wyżynie artystycznej. W repertuarze swym miał wartościowe sztuki, przede wszystkim Fredrowskie, a te grane były z wielkim pietyzmem i starannością. (...)

Nie zapomnę nigdy, jak Koźmian rozpromieniony podczas przedstawienia *Ślubów panińskich* drżał z zachwytu nad wykonaniem artystów. Ba! ale też grali — Modrzejewska, Hoffmannowa i Rychter na czele obsady, dalej Wolska, Sobiesław i... Żelazowski. Była to prawdziwa biesiada artystyczna.

Na uroczystość inauguracji nowego teatru krakowskiego (21. X. 1893) przygotowaliśmy IV akt *Zemsty*, II odsłonę *Balladyny* i II akt *Konfederatów Barskich*. (...)

Mnie obsadzono w *Zemście*. Przypadła mi rola Papkina. Mzoliłem się nad nią uczciwie, lecz trudy moje były daremne. Widziałem wielu nie byle jakich aktorów łamiących sobie zęby na tej roli. Dopiero w kilka lat później porwał mnie swoją interpretacją Ferdynand Feldman, a następnie — po pewnym czasie — Jerzy Leszczyński.

Próby dobiegały końca. Graliśmy coraz prościej i naturalniej, nie zatracając jednak uroku poezji. Nieraz jeszcze poniósł kogoś konik dawnego stylu, ale go szybko kielznano i osadzano na miejscu.

*

Pierwszą sztuką zaprezentowaną po programie inauguracyjnym były *Śluby panińskie*, ukazane w formie stylowej, w empirowych szatach. Odwspółcześnienie tego klejnotu naszego komediopisarstwa dało efekt niezwykły. Ponadto wydobyte zostały na jaw niedostrzegane przedtem uroki, wdzięk dawnego obyczaju, subtelność młodzieńcych uczuć i towarzyszących im igraszek. Zalotność staro Fredry na której niejeden aktor i reżyser się pośliznął, była wygrana tak delikatnie i z takim smakiem, jakiego nie pamiętano w dotychczasowych realizacjach tego arcydzieła. Wystawa była doskonale przemyślana i wystudiowana, dając bezbłędny obraz epoki, pełnej uroku i dystynkcji. Sprawiono nowe dekoracje i kostiumy, zaś piękne rekwizyty, meble, obrazy, świeczniki i inne przedmioty potrzebne do akcji względnie urządzenia wnętrza wypożyczył dyrektor z domu swych rodziców, z Medyki.

*Rozum męczyznę, białogłową affekt tylko rządzi;
oraz kocha, oraz nienawidzi;
nie gdzie rozum, ale gdzie affekt, tam wszystka.*
Andrzej Maksymilian Fredro

ALEKSANDER FREDRO

ŚLUBY PANIENSKIE

czyli

MAGNETYZM SERCA

Komedia w pięciu aktach — wierszem

OSOBY

PANI DOBRÓJSKA	KAZIMIERA SZYSZKO-BOHUSZ
ANIELA	MARIA NOWOTARSKA
KLARA	ZOFIA BAJUK
RADOST	KAZIMIERZ WITKIEWICZ
GUSTAW	ZDZISŁAW SKRZYPEK
ALBIN	MAREK WALCZEWSKI
JAN	BOLESŁAW OGÓREK
	KAROL PODGÓRSKI
	WIESŁAW GRABEK

Scena na wsi, w domu Pani Dobrójskiej

Reżyseria
ROMAN NIEWIAROWICZ

Asystent reżysera
WIESŁAW GRABEK

Scenografia
JERZY JELEŃSKI

Inspicjent
MARIA MATWISZYN-KOMOROWSKA

Sufler
BRONISŁAWA JANIKOWSKA

Kierownik techniczny
MIKOŁAJ GAWRIŁOW

Kierownik Pracowni Scenotechnicznej
ROMAN FENIUK

Kierownicy Pracowni:

Krawieckiej damskiej
BRONISŁAWA KOREJBO

Krawieckiej męskiej
TADEUSZ STANKIEWICZ

Perukarskiej
MIECZYŚLAW STĘPNIEWSKI

Elektrotechnicznej
EDWARD KSYK

Operator światła
EUGENIUSZ WIECHEĆ

Brygadier sceny
WŁODZIMIERZ KOPACZ

Osobiście czuwał on nie tylko nad stroną plastyczną, ale przede wszystkim nad wykonaniem aktorskim. Mieliśmy już co prawda próbkę jego reżyserskiej pracy przy różnych stylach programu inauguracyjnego, ale tym razem objawił nam nowe umiejętności i złożył dowody zawodowego przygotowania. Każdy krok i gest, każdy śmiech i łza, ukłony i pozy, zalety i spory, a szczególnie piękno wiersza, doprowadzone były do doskonałości. Grano *Śluby* znakomicie. Królowała nasza droga koleżanka ze „starej budy“ — Bronisława Wolska, jako Dobrójska. Ważną zaletą spektaklu było dyskretne zharmonizowanie całości. Po raz pierwszy nie było nikogo, o kim można by powiedzieć, że „prowadzi bal“. Idealne wyrównanie zespołu. Trapszo i Morska z Sobiesławem i Śliwickim stanowili niezapomnianą czwórkę młodzieży. Partnerem Wolskiej był początkowo Siemaszko, potem Popławski. Spektakl wszedł do żelaznego repertuaru i utrzymał się na afiszu przez całe sześćdziesiąte laty Pawlikowskiego.

*

Z początkiem czerwca 1898 roku pojechaliśmy na występy do Lwowa. Lwów wiedział, że wśród teatrów polskich stanowimy coś odrębnego. Wiedział też, że przewyższamy inne teatry, Mimo to przyjęto nas dość sceptycznie. Rozpoczęliśmy od *Ślubów panińskich*. Obsada — poza mną i Romanem — była identyczna z obsadą premierową z roku 1893. Ja grałem Radosta, Roman — Jana. Po pierwszym akcie jeszcze zawiewało chłodem. Aktorzy reagują na to, jak najczulszy instrument. Przeważnie w takich wypadkach trochę naciskają pedał. Nam Pawlikowski nie pozwolił. Znał naszą wartość i był spokojny o wynik. Tak też się stało. Publiczność rozgrzewała się coraz bardziej. Koniec przedstawienia przekonał nas o zwycięstwie. Ze spokojem oczekiwaliśmy następnego dnia. Rano ukazały się w prasie pierwsze wzmianki. Wszystkie utrzymane w superlatywach. Najcenniejsze były dla nas słowa Jana Kasprowicza, który w zdaniach pełnych rozważań analizował gatunek naszej sztuki. Z każdym następnym przedstawieniem wzmagał się entuzjazm. Gdy wychodziliśmy z teatru tłumy publiczności czekały na nas, by jeszcze raz dać wyraz swemu uznaniu.

*

W okresie mojej dykcji w Krakowie, postanowiliśmy wraz z kierownikiem literackim Adamem Grzymałą-Siedleckim uczcić 75-lecie prapremiery *Ślubów panięskich*. Ważna data dla sceny polskiej. Karol Frycz stworzył uroczę bidermeierowskie wnętrze, w którym nie zapomniął zaznaczyć, że ten styl jest gościem w staropolskim dworku. Do tego skomponował stroje z tej samej epoki, a my staraliśmy się wypełnić salonik poezją Fredry. Dobrobójską wciąż jeszcze grała Bronisława Wolska, Anielę — Maria Przybyłko, Klarę — Irena Solska, Radostę — Sobiesław Bystrzyński, Gucia — Michał Tarasiewicz, Albina — Stanisław Stanisławski, Jana — Waclaw Szymborski. Do tego przedstawienia Frycz opracował specjalny afisz, wzorowany na pierwowzorze z lwowskiej prapremiery. Pochwał nie szczędzono ani dyrekcji, ani zespołowi, ani przede wszystkim — Fryczowi.

L. Solski — *Wspomnienia* — Wydawnictwo Literackie — Kraków 1961

Za pozwoleniem  Zwierzchności

Nr. 107. 412

DZIS t. j. w SOBOTE dnia 27 Kwietnia 1907 roku

Uroczyste Przedstawienie:

ARTYSCI DRAMATYCZNI

TEATRU STOL. KRÓL. MIASTA KRAKOWA będą mieli zaszczyt dać
 reprezentację KOMEDYI W 5 AKTACH WIERSZEM
Aleksandra hr. Fredry

p. n.:

ŚLUBY PANIĘSKIE
 czyli
MAGNETYZM SERCA.

OSOBY:

Pani Dobrojska	JPani Wolska.	Gustaw	JPan Tarasiewicz.
Aniela	JPani Przybyłko.	Albin	JPan Stanisławski.
Klara	JPani Solska.	Jan	JPan Szymborski.
Radost	JPan Sobiesław.		

Scena na wsi, w domu pani Dobrojskiej.

Przed podniesieniem kurtyny prof. Dr Tadeusz Grabowski wygłosi kompozycję własną o „Ślubach Panięskich”.

Prześwieta Publiczności!

Reprezentacja niniejsza dana jest na teatrze naszym KU UCZCZENIU 75 ROCZNICY pierwszej „Ślubów Panięskich” reprezentacji (r. 1832). Dekoracja do sztuki potrzebna, malowana jest wedle wzorów JPana Karola Frycza w pracowni teatralnej JPana Spitzhara; jako też i Garderoba generalnie do sztuki tej nowa, jako też i urządzenie wnętrza sceny wedle pomysłów JPana Karola Frycza uskutecznoniami zstaly. Entrepriza teatru miejskiego w Krakowie, chcąc się wywdzięczyć LASKAWYM AMATOROM teatru za doznane względy, nie może w godniejszej wydzięczyli się niestety, jak stwarzanie w dniu dzisiejszym uroczyste KOMEDYI POLSKIEJ święto, przedstawieniem nieśmiertelnych „Ślubów”, które po wszystkich scenach naszych przez 75 lat żywota z umiesieniem byly przyjmowane!

Początek o godzinie 7 wieczór. — Ceny miejsc zwyczajne.

Moja kariera artystyczna zaczęła się inaczej niż ją sobie wyobrażałam. Zamiast oczekiwanych szekspirowskich bohaterek dostałam małą rolę w *Dożywociu* Fredry. Grałam ją z Solskim, Łatką jakiego chyba na całym świecie nie znaleźć.

Na próbach wsłuchiwałam się w jego mowę, wpatrywałam w wyraz twarzy, oczu, rąk, zdumiewałam niespodzianym żałościwym skuleniem postaci lub groźnym jej prostowaniem...

Z tych obserwacji wyszło coś zupełnie nieoczekiwanego: oto zaczęłam pojmować genialną prostotę, zawartą w komediach Fredry, zamyślenia tego radosnego pisarza nad otaczającym go społeczeństwem i ujęcie w tak pięknej, humorystycznej a nie bolesnej formie przywar i zalet narodowych. Pokochałam Fredrę! Jakże niedowarzone wydały mi się moje poprzednie o nim sądy! Reżyser nauczył mnie czegoś, co z pewnością nie było w jego zamierzeniach. I za to wzbudził we mnie głęboką wdzięczność.

Trzeba być aktorem, aby zaznać pełnej rozkoszy obcowania z Fredrą. Najbardziej wyrafinowany smakosz literacki (nawet Grzymała-Siedlecki) nie odczuje nigdy tych wzruszeń, ciareczek chodzących po grzbiecie aktora grającego rolę fredrowską. To są te złote krzyże zasługi, jakimi los nas dekoruje.

Trudny jest do grania Fredro, diabelnie trudny, a trudności te zwiększają się stokrotnie, gdy jaki „twórczy“ reżyser pragnie go „odczytać na nowo“. Mnie się zdaje, że ani na nowo, ani na staro, ale tak, jak życzył sobie Fredro. Ba, ale to jest właśnie największa sztuka. Bojąc się tych trudności, pragnąc je ominąć, reżyserzy chwyтали się różnych pomysłów ni w pięć, ni w dziewięć, dobudówek sytuacyjnych, wtrącając sceny, dopisując na afiszach osoby (!) nie biorące udziału w akcji, których nie ma w sztuce. I to jest karygodne. Ale wszystko jedno, jak i co, z sensem czy bez sensu, byle inaczej, „odkrywcz“.

A przecież poszanowanie dla tekstu autora i jego informacji powinno być świętym przykazaniem dla reżysera i aktorów.

Dumając kiedyś nad tymi „twórczymi“ pomysłami, postanowiłem, że jeśli dobry los pozwoli mi — choć wątpię — reżyserować jeszcze kiedy *Śluby panieńskie*, każę aktorowi grającemu Jana (lo-kajczuka Gustawa), gdy czeka na swego pana wracającego rano po birbantce spod „Złotej Papugi“, spiewać... „Kiedy ranne wstają zorze...“ Tego rodzaju pomysłów mam parę tysięcy. Mogę je odprzedać bardzo tanio jakiemu „twórczemu“ reżyserowi.

Żart na stronę! Nić tradycji fredrowskiej została porwana na strzępy; nie zostało z niej prawie nic! A tradycja w sztuce to wielka rzecz. Bez niej nic nowego się nie stworzy.

Wszyscy nasi wielcy aktorzy uważali sobie za zaszczyt i szczęście grać w sztukach Fredry. Tylko nasza młódź aktorska nie rozlubowała się jeszcze we Fredrze. Jestem pewien, że i na nią czas przyjdzie. Jak trochę podrosną.

W marcu 1945 wyjechaliśmy do Katowic, gdzie wraz z Wilamem Horzycą objąłem kierownictwo teatru.

Otwarcie nastąpiło 2 kwietnia (...). Na inaugurację daliśmy *Zemstę* Fredry. Sztuka ta, przyjęta z entuzjazmem przez publiczność, wywołała ostre zgrzyty, ataki i potępienie ze strony młodych prozelitów socjalizmu za obyczajowo starszlachecki, kontuszowy obraz przeszłości. Na szczęście ówczesny wojewoda górnośląski, a obecnie Przewodniczący Rady Państwa, Aleksander Zawadzki, miał pełne zrozumienie i szacunek dla naszych pamiątek narodowych kultury i sztuki. Mogliśmy więc spokojnie grać nie tylko *Zapolską*, ale i *Fredrę*.

Nie chodzi o to, aby sztuki Słowackiego, Wyspiańskiego lub Fredry wystawić *pro honore domini*, jak to było dotychczas, a potem narzekać, że nie mają powodzenia, bo przestały być „aktualne“, ale by wydobyć z nich nieprzemijające wartości, a przez to uczynić je wiecznie żywymi. I nie pomogą tutaj same „konceptje“ reżyserskie, odświeżające różnymi „trickami“ przebrzmiałe jakoby problemy. Chodzi o uświadomienie i rozmiłowanie całego pracującego zespołu w świecie, którego aktor polski nie doznał, co najwyżej pobieżnie go dotykał.

Teatr Słowackiego, Wyspiańskiego lub Fredry będzie wtedy zachwycał, kiedy nim się przejmie i zachwyci najpierw aktor. Tylko wtedy można liczyć na jego powodzenie u publiczności.

W przygotowaniu

JAN KOCHANOWSKI

ODPRAWA
POSŁÓW GRECKICH

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

NOC LISTOPADOWA

CENA zł 3.—

DRUKARNIA ZWIĄZKOWA W KRAKOWIE — 6929/63 — F-1 (7296) — 3.000